Nr. 155 Kraków, wtorek 4 września 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załaczniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 3. września.

Kongres w Gracu.

W niedzielę rozpoczął się w Gracu kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi, w sobotę odbędzie się zjazd południowo słowiańskich socyalistów w Tryeście, w przyszły poniedziałek zaś w Budziejowicach kongres czeskiej partyi socyalno-demokratycznej. Polska partya socyalno-demokratyczna zaboru austryackiego odbędzie swój kongres w grudniu b. r. Rok ten jest poświęcony autonomicznym, narodowym kongresom socyalnej demokracyi krajów austryackich, w przyszłym roku odbędzie się ogólny kongres austryackiej socyalnej demokracyi wszystkich narodowości.

Kongres w Gracu jest drugim kongresem niemieckich towarzyszów, zwołanym na podstawie nowej organizacyi partyjnej, dającej zupełną autonomię każdej narodowości. Organizacya ta przebyła już ogniową próbę i okazała się jedynie rozumną i sprawiedliwą. Okazało się, że mimo narodowego rozdziału nie hołduje ona waśni narodowej, lecz przeciwnie, wzmocniła solidarność międzynarodową, dając każdej narodowości zupełnie swobodne pole dla rozwoju i dochodzenia swych praw narodowych i kulturalnych. Ponad bagnem zgniłych stosunków narodowościowych Austryi wznosi się jako wzór sprawiedliwości i harmonii w sprawie narodowościowej — organizacya socyalno-demokratyczna.

Tegoroczny kongres niemieckich towarzyszów w Gracu obradować będzie między innemi nad trzema ważnymi punktami: nad ubezpieczeniem na starość i na wypadek kalectwa, nad agitacyą wiejską i nad gminnem prawem wyborczem. Pierwszy z wymienionych punktów ma ustalić żądania, drugi zaś stworzyć formy agitacyi wśród mas proletaryatu rolnego. Trzeci wreszcie stał się koniecznym wskutek praktycznej polityki partyi. W radach gminnych Wiednia i Gracu zasiada od niedawna po dwóch socyalistów.

Partya socyalno-demokratyczna żąda naturalnie powszechnego, równego prawa wyborczego do rad gminnych. Ale w Austryi, w tem państwie, którego parlament oparty jest na przywilejach klas posiadających, nie można spodziewać się rychłego urzeczywistnienia tego żądania. Natomiast ujawnia się tendencya tworzenia nowej, czwartej kuryi w ordynacyach gmin. Idzie więc o ', czy czwarta kurya ma być kuryą powszechnego głosowania, czy też ma stanowić specyalną reprezentacyę klasy robotniczej. Kurya powszechnego głosowania jest tylko karykaturą i demagogicznem sfałszowaniem powszechnego prawa wyborczego, rów-

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

(Z rosyjskiego.)

25)

— Nie głupim ja... ale to niedobrze, nie po przyjacielsku.

— No dosyć, odczep się!

— Słuchaj, a wiele tych pieniędzy?

— Czwarta część... w roztargnieniu — wyrzekł Kuwałda.

— Widzisz!... Dałbyś mnie choć piątkę....

— Jaki łotr z ciebie stary... — obojętnie spojrzawszy na twarz Tiapy, zaklął Kuwałda.

— A co? Naprawdę daj..

— Idź do dyabła... Ja mu za te pieniądze pomnik wystawię.

— Na co mu to?

— Kupię kamień młyński i kotwicę. Kamień położę na grobie, a kotwicę na łańcuchu doń przymocuję... To będzie bardzo ciężkie.

— Po co? Cuda prawisz...

— No... nie twoja w tem głowa.

— Słuchaj... powiem — znów zagroził Tiapa.

Arystydes Tomycz tępo spoglądał na niego i zamilkł. I znów siedzieli w milczeniu, które zawsze w obecności zmarłych nabiera jakiegoś przejmującego i tajemniczego kolorytu.

— Słyszysz... jadą! — zawołał Tiapa, wstał i wyszedł z przytułku.

Wkrótce we drzwiach stanęli komisarz, sędzia śledczy i lekarz. Wszyscy trzej po kolei zbliżali się do nauczyciela i, popatrzywszy nań, odstępowali, śląc pod adresem Kuwałdy podejrzliwe spojrzenia. On siedział, nie zwracając na nich uwagi, póki komisarz nie spytał go, kiwnąwszy głową w stronę nauczyciela:

— Z czego umarł?

— Spytaj się pan go o to... Ja myślę z nieprzyzwyczajenia...

— Co takiego? — zapytał sędzia śledczy.

— Mówię, że mojem zdaniem umarł z nieprzyzwyczajenia do tej choroby, na którą zasłabł...

— Hm... tak! A czy długo chorował?

— Chyba go tu wyciągnąć, tam nic nie widać — znudzonym głosem zaproponował lekarz. — Może być, że są jakie znaki...

— Hej, zawołajcie tam kogo, by go wyniósł, zakomenderował Kuwałdzie komisarz

— Sam pan wołaj... Mnie on i tu nie przeszkadza... — obojętnie odezwał się rotmistrz.

— Nu! — krzyknął funkcyonaryusz policyjny, nadając twarzy wyraz drapieżny.

nie głupiem, jak szkodliwem. Kurya specyalnie robotnicza byłaby przynajmniej konsekwentnem przeprowadzeniem reprezentacyi klasowych interesów. Ma się rozumieć, że socyalna demokracya, jakkolwiek jest przeciwną t. zw. reprezentacyi interesów, musi jednak oświadczyć, iż karykatury powszechnego prawa wyborczego nie może uważać za początek urzeczywistnienia swego kardynalnego żądania.

Ogólniejszego politycznego znaczenia nabierze zjazd w Gracu wskutek grożącego rozwiązania parlamentu. Niemieccy towarzysze będą mieli sposobność odrazu ułożyć plan jednolitej akcyi wyborczej.

Zasyłamy im serdeczne życzenia pomyślnych obrad na ich własny pożytek i na pożytek międzynarodowej socyalnej demokracyi!

Jeszcze o sojuszach.

Warto notować uważnie głosy prasy różnych odcieni o zjednoczonem działaniu wszystkich stronnictw opozycyjnych. Na czele oczywiście niechaj idzie sam temat, t. j. jedyny tekst sojuszu, jaki znaleźliśmy w całej polskiej prasie.

Nr. 36 „Przyjaciela ludu“ z 2 b. m. podaje dosłownie umowę między ludowcami a demokratami Brzmi ona:

„Przeświadczeni, że nieodzowne reformy na wszelkich polach życia publicznego skuteczniej dadzą się osiągnąć, a przemożny wpływ koalicyi stronnictw konserwatywnych łatwiej da się zwalczyć, jeżeli stronnictwa postępowe do tych celów dążyć będą w porozumieniu — postanawiamy:

Stronnictwo ludowe i stronnictwo demokratyczne, w niczem swej autonomii nie uszczuplając, zawierają sojusz, mocą którego będą — ilekroć zajdzie potrzeba — porozumiewać się ze sobą i wspólnie działać.

Zakres możliwego współdziałania ma obejmować zarówno sprawy ściśle polityczne, jak i wszelkie inne sprawy użyteczności publicznej.

Organem dla porozumiewania się będzie komisya między-partyjna“.

Wobec tego jakże dziko poprostu brzmi to, co pisze ks. Stojałowski o tym sojuszu Wyciąga on to, czem operuje zawsze, ile razy chce popełnić łajdactwo na swoich wiernych czytelnikach. Staje się klerykałem i żandarmem rosyjskim w jednej skórze. Huzia! na żydów! bo Stapiński „sprzedaje się“ żydom, huzia! na „międzynarodowych“ socyalnych demokratów, bo ci trudnią się „skrytobójstwem tych, co im się nie podobają“. (!! dosłownie przytoczone z nru 34 „Wieńca-Pszczółki“). Grozi oczywiście całej opozycyi zagładą; wszystko zostanie zniszczone i na proch starte zapomocą stańczyków u góry, a Stojałowskiego u dołu! Ale nam się zdaje, że więcej drogi za Stojałowskim, niż przed nim. Nawet największy jego chwilowy tryumf nie przyniesie ludowi już żadnej korzyści, bo sam on pędzi biednych chłopów w szpony czekających cierpliwie stańczyków.

Najzabawniej przedstawia sobie historyę sojuszów „Kraj“ petersburski. Usiłuje on podrażnić miłość własną demokratów tem, że wmawia w nich, jakoby wykonywali tylko rozkazy posła Daszyńskiego! Cały „sojusz“ miał robić Daszyński, wszystko on aranżował, a jednak ani na zjazd nie przyjechał, ani żadnej „ugody“ nie zawarł, ani nawet do niego nikt bodaj kartki sojuszowej „z widokiem“ nie przysłał... Śmieszne te bajania „osoby przyglądającej się z bliska“ warto chyba zanotować dla ich zabawnej treści.

Rozwiązanie parlamentu.

Cesarz powrócił do Wiednia i cały świat polityczny oczekuje przed 11 września, tj. przed wyjazdem cesarskim na manewry do Jasła, jakiejś stanowczej decyzyi, mającej zawyrokować o losach rządu lub parlamentu. Choruje jeden i drugi... Rząd, znalazłszy się w położeniu trudnem, niemal bez wyjścia, doprowadził do wybuchu „czeskiej muzyki“ w dniu 8 czerwca, w ową pamiętną noc, kiedy talent muzyczny i temperament Czechów połamał nietylko pulpity poselskie, ale i resztkę życia „wymuzykował“ parlamentowi...

Od tego czasu rząd nie zrobił żadnego kroku, w żadnym kierunku, zdążającym do reformy, naprawy, odrodzenia. Czekał na zmęczenie się czeskiej obstrukcyi, lekceważąc ją trochę w duszy. Tymczasem Czesi rozburzali coraz bardziej klasę średnią, mityngami, prasą, mowami, podniecając ją do walki coraz to bardziej stanowczej! I patrząc z potrzebnym do tego spokojem, musi się przyznać, że w danym wypadku Czesi nie mogli się już cofnąć. Z chwilą, kiedy postawiono pytanie, co silniejsze, czy czeska, czy niemiecka obstrukcya, Czesi zmuszeni byli do postawienia na swojem i udowodnienia, że „warci“ są Niemców.. Wolf i Schönerer nie mogli zatryumfować, choćby całe państwo w kawałki pójść miało, choćby najżywotniejsze interesy szerokich warstw ludowych zapadły w bagno pół-absolutyzmu, choćby wszystkie inne narody zamieszkujące to państwo wyciągały do parlamentu rozpaczliwie ręce o ratunek!...

— Tpru — odparował Kuwałda, nie ruszając się z miejsca, tłumiąc gniew i szczerząc zęby.

— A do kroćset dyabłów!... — krzyknął komisarz, rozjuszony tak, iż twarz mu krwią nabiegła. — Ja wam tego nie daruję! Ja...

— Dobrego zdrówiczka łaskawym panom — słodkim głosem wyrzekł kupiec Pietunnikow, stojąc we drzwiach.

Obrzuciwszy ostrym wzrokiem wszystkich naraz, wzdrygnął się, odstąpił krok w tył i, zdjąwszy czapkę, zaczął się gwałtownie żegnać. Potem na twarzy jego zawitał złośliwy uśmiech zadowolenia i, patrząc natarczywie na rotmistrza, pokornie zapytał:

— Co się tu dzieje? Czyżby tu zamordowali kogo?

— Tak coś w tym rodzaju — odpowiedział sędzia śledczy.

Pietunnikow westchnął głęboko, znów się przeżegnał i tonem zmartwionym zaczął mówić:

— Ach, Boże wielki, jak ja się o to obawiałem! Zawsze, bywało, gdy tu zajdę, popatrzę... aj, jaj! Potem w domu zaczyna mi się coś majaczeć.

— Boże uchowaj każdego!... Wiele to razy panu temu... głównodowodzącemu złotą rotą chciałem wymówić mieszkanie, lecz boję się... wiecie... naród taki... lepiej ustąpić, myślę, żeby znów nie było tego...

Szerokim gestem powiódł ręką w powietrzu, potem przeciągnął ją po twarzy, zebrał brodę w garść i ponownie westchnął.

— Niebezpieczni ludzie i ten pan jest tu rodzajem naczelnika... zupełnie, jak watażka zbójecki.

— E, obmacamy my go — wiele obiecującym tonem wyrzekł komisarz, patrząc na rotmistrza mściwemi oczyma. — Ja go też dobrze znam!...

— Tak, bracie, myśmy z tobą starzy znajomi — potwierdził Kuwałda poufale. — Wielem to ja ci łapówek za milczenie popłacił!

— Panowie — zawołał komisarz — słyszeliście? Proszę zapamiętać! Ja tego nie daruję... a! Tak, ty to popamiętasz! Ja ciebie ukr-rócę, kochanku.

— Nie chwal się, idąc na wojenkę... mój przyjacielu — spokojnie mówił Arystydes Tomycz.

Doktór, młody człowiek w okularach, patrzał na niego z zaciekawieniem, sędzia śledczy ze złowrogą uwagą, Pietunnikow z tryumfem, a komisarz krzyczał i rzucał się z furyą.

We drzwiach przytułku zjawiła się ponura postać Martianowa. Pocichu przesunął się i stanął za Pietunnikowem, tak, że jego broda znalazła się tuż obok głowy kupca. Z boku, z poza niego wyglądał dyakon, szeroko roztwierając swoje maleńkie, obrzękłe, czerwone oczy.

— Jednakże, weźmy się do roboty, panowie! — zaproponował doktór.

Martianow skrzywił się strasznie i naraz — kichnął prosto na głowę Pietunnikowa. Ten krzyknął i odskoczył, przyczem omal nie wywrócił komisarza, który go z trudem powstrzymał, pochwyciwszy w objęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozum uleciał, pozostała zaciekłość szowinistyczna Niemców i „Korona św. Wacława.“ Ale co z tem mają począć Polacy, Rusini, Słoweńcy? Co z tego przyjdzie robotnikom, chłopom, rękodzielnikom? Niema przecież widoku ani na ziszczenie się światoburczych mów lichwiarza Herolda, ani brutalnych, burszowskich idyotyzmów Wolfa!

W takiem to rozpaczliwem położeniu ma zapaść rozstrzygnięcie cesarskie!

Może ono zatrzymać dra Körbera na stanowisku prezydenta ministrów, lub mianować kogo innego na jego miejsce. W jednym i drugim wypadku trudności nie ustąpią wcale, lecz dopiero się na prawdę zaczną. Każdy bowiem prezydent musi zwrócić się do uruchomienia parlamentu. Zwołanie tego martwego ciała w najbliższym czasie, byłoby chyba złośliwą ironią Pozostaje rozwiązanie.

Ale i ten środek nie przyczyni się w niczem do wybrnięcia z błota. Wybory odbędą się tym razem niemal wyłącznie pod hasłem najwyuzdańszej walki narodowościowej. Im głośniej kto będzie się zachwalał, jako jedyny zbawca narodu, im srożej będzie językiem zabijał „obcego wroga“, tem większe będzie miał powodzenie w ogłupiałej klasie średniej, rozporządzającej największą ilością gazet, obr biających t. zw. „opinię publiczną.“

Rozpocznie się taniec epileptyczny wszystkich krzykaczy, a ma ich wielki naród czeski i niemiecki więcej, niż potrzeba!... Fantazya wyborców zostanie zatopiona poprostu w bałwanach wojny rasowej, religijnej i „narodowej“ i z odmętów tych wyjdzie parlament, w którym chyba rewolwerami będą się posłowie „porozumiewali.“

To przecież już dzisiaj przewidzieć można z wszelką jasnością; wie o tem rząd, wie zapewne i korona. Wolf już tak dawno wzdycha do nowych wyborów, a młodoczeski szowinista dr. Baxa także tęsknem okiem rzuca na mandat poselski; można więc z góry przewidzieć, co z tych tęsknot się wyłoni w klatkach kuryi, nie pozwalających absolutnie na prowadzenie jakiejkolwiek szerokiej, rozumnej polityki. Ta odrobina sfałszowanego w piątej kuryi powszechnego głosowania, nie ma przecież wpływu na inne kurye, a zwłaszcza na ich mandaty! To co w oczach ciemnych i tchórzliwych polityków mieszczańskich miało być ratunkiem „porządku społecznego“, prowadzi państwo do zguby! Świętość i nietykalność „królestw i krajów“ rozpętała wojnę wszystkich narodów, wtłoczonych w te królestwa i prowincye; podziały kuryi zabiły wszelką odpowiedzialność posłów przed narodem. Pokrajano żywe narody na prowincye i kurye i doczekano się potwornych zaiste zjawisk i prowincyonalnego i kastowego szowinizmu.

Jeżeli co najpierw ucierpi przy tych nowych wyborach, to Austrya jako związek państwowy.

Przed kilku miesiącami skonfiskował nas prokurator za to, żeśmy dla tego związku nie objawiali zbyt wielkiej miłości; jeżeli dzisiaj o tem znowu piszemy, to dzieje się to dlatego, że z konieczności do tego związku należymy i że wcale nie uśmiecha się nam ów stan rozprzężenia, upadku konstytucyi i tego wiecznego prowizoryum, jakie musimy ponosić na naszych grzbietach!..

Dlatego, aby zaspokoić pragnienia feudałów, aby próżności mieszczańskich polityków dawać mandaty parlamentarne, nie możemy przecie szamotać się w agonii tego państwa bez najenergiczniejszego protestu! Wraz z nami odczuwa to położenie cały proletaryat zorganizowany w każdym narodzie, który ma przyjemność być częścią składową państwa.

Proletaryat ten urządził się jak najrozumniej w granicach czarnożółtych słupów i musi domagać się, aby się wreszcie i z jego potrzebami liczono.

Dlatego wśród wirów i szaleństw burżuazyi szowinistycznej i judzących wiecznie feudałów, coraz głośniej musi odzywać się żądanie nasze: równości prawa wyborczego i samorządu pełnego dla każdego narodu!

Z tem hasłem pójdzie proletaryat do walki wyborczej.

Z piekła galicyjskiego.

Borysław, 2 września.

Tutejszy urząd górniczy wraz ze swym radcą Weberem nie troszczy się zupełnie o interesy i prawa robotników, do czego w pierwszym rzędzie jest powołany — lecz stoi bacznie na straży worka kapitalistycznego. Świadczy o tem najlepiej zdarzenie, które miało miejsce przed kilku dniami: Robotnik Iwan Dereżycki poszedł ze skargą na Szumskiego do urzędu górniczego. Radca Weber, przewodniczący urzędu, krótko się ze skargą załatwił, uderzył Dereżyckiego dwa razy w twarz, chwycił go za kołnierz i wyrzucił za drzwi! Tak postępuje c. k. urzędnik górniczy, który wedle ustawy ma stać na straży interesów robotniczych! Na ów bezprawny gwałt, popełniony na robotniku, zwracamy uwagę starostwa górniczego!

Mimoto wszystko jednak, dyrektor Szumski prześladowany jest ustawicznie widmem „socyalistycznego buntu“ w swych kopalniach. Sprowadził tedy jezuitów z Coslem na czele, by ci nabożeństwami, kazaniami i wodą święconą wypłoszyli raz na zawsze z zagłębia borysławskiego „czerwonego szatana“.

Gąsiorowski, dyrektor kopalni wosku Banku kredytowego, po odrzuceniu na walnem zgromadzeniu jego wniosku, zmierzającego do podwyższenia wkładek do Kasy chorych, nie postarał się nawet — tak jak Szumski o pomoc urzędu górniczego, lecz na własną rękę odciąga robotnikom do Kasy chorych o 1 centa więcej, aniżeli dawniej. By zaś wśród robotników, rozgoryczonych tą niesłychaną gospodarką, stłumić gwałtem niezadowolenie, umówili się Szumski i Gąsiorowski nie przyjmywać robotnika, wydalonego z jednej, do drugiej kopalni.

Wskutek tego górnik nie mogąc nigdzie w Borysławiu znaleść roboty, musi za granicą szukać zarobku, przyczem wpada w ręce pokątnego lichwiarza, emigracyjnego agenta Klugmanna, który co kilka tygodni przyjeżdza po galicyjskich nędzarzy, by sprzedać ich później na Węgrzech do kopalń węgla, pod jak najgorszymi warunkami.

Przed kilku dniami powróciła właśnie partya robotników z Kiszterenu, dokąd ich Klugmann znęcił 1-go sierpnia b. r. złotemi obietnicami. Włosy stają na głowie, gdy się słyszy ich opowiadania o stosunkach w tamtejszych kopalniach. Płaca robocza niesłychanie niska, obrywaną bywa jeszcze przez przedsiębiorców pod najrozmaitszymi pozorami, jak np. za wjazd do szybu, za kolej (bez względu na to, czy jedzie czy też nie), Kasę chorych, rekwizyta szybowe itd. Pieniędzy nikt nie otrzymuje w gotówce, lecz w kwitkach, za które musi sobie kupić w magazynie kopalnianym wszystko to, co tylko do życia potrzebne. Górnicy chodzą więc do roboty boso i w łachmanach, gdyż przywiezione obuwie i ubranie zdarli, a kupić innego nie mogą, bo... nie ma w magazynie. Naturalnie magazyn ów dopuszcza się na robotnikach, wydanych mu bezbronnie na łup, niesłychanych zdzierstw i oszustw.

Przedsiębiorstwo kopalniane zaś tak „umiejętnie“ prowadzi rachunki, by robotnikom nie tylko za pracę nic się nie należało, lecz by jeszcze kopalnia miała prawo żądać od robotnika zwrotu za pobrane w magazynie artykuły. W ten sposób chcą tamtejsi wyzyskiwacze powstrzymać robotników od opuszczania kopalń.

Oczywiście, kto tylko może się wyrwać, ucieka napowrót do kraju, by na własnej ziemi przynajmniej... skonać.

Nikt jednak w Borysławiu nie zabroni agentowi Klugmannowi, który jak zaraza grasuje w powiecie, oszukując nieświadomych, prowadzenia tego wstrętnego lichwiarskiego przedsiębiorstwa. Borysławska zwierzchność gminna nie pociąga do odpowiedzialności Klugmanna, gdyż brat jego jest sekretarzem gminy. Dlaczego jednak toleruje oszukańcze praktyki Klugmanna władza polityczna? Namiestnik Piniński wydał przecież całkiem wyraźne rozporządzenie o ściganiu niesumiennych agentów emigracyjnych!

Przegląd polityczny.

= **Zawikłania chińskie.** Ostatni okólnik dyplomatyczny Rosyi wywołał w Niemczech żywe niezadowolenie, tembardziej, że Ameryka i Francya na

projekt wycofania wojsk z Pekinu i całej prowincyi Peczili zupełnie się zgadzają. Wobec tego na placu boju pozostałyby Niemcy wraz ze swym operetkowym dowódzcą hr. Waldersee, gdyż obiega pogłoska, że Anglia, ze względu na swe obecne trudne położenie, również na powyższy projekt się zgodzi. Do „Vossische Zeitung“ telegrafują z Paryża, że w pewnych kołach dyplomatycznych istnieje zamiar zupełnego odosobnienia Niemiec na teatrze wojny i pozostawienia hr. Waldersee wolnego pola do popisu.

Na szczęście dla powszechnego spokoju zakończyły się wojenne groźby niemieckiego Attyli burzą w szklance wody, dzięki dyplomacyi rosyjskiej, która już dziś odniosła w sprawie chińskiej zwycięstwo.

Rosya, mając już w swych rękach Mandżuryę, zupełnie nie myśli popierać awanturniczych planów Wilhelma, również jak i inne państwa, które ze względu na swój własny interes dążą do rychłego a pokojowego załatwienia sprawy chińskiej.

— **Z dziedziny sprzecznych rozporządzeń i wynurzeń rosyjskich.** W „Amurskim Kraju“ znajdujemy wydrukowane tuż obok siebie dwa rozkazy. Pierwszy pochodzi od jenerała Grybskiego, atamana sybirskich wojsk kozackich, i nawołuje „dzielnych amurców (ludność kozacką nad Amurem), by chwycili za broń i stanowczo, szybko, po kozacku rozprawili się z burzycielami pokoju (Chińczykami), nie tracąc czasu na niepotrzebne w tym razie pytania o pozwolenie“.

Rozkaz ten polecono przeczytać we wszystkich stanicach (osadach) kozackich.

Drugi, wydany przez gubernatora amurskiego, brzmi wręcz przeciwnie. Powołując się na gwałty, dokonane przez ludność rosyjską Błagowieszczeńską na Chińczykach i Mandżurach, mieszkających na terytoryum rosyjskiem, grozi surowemi karami tym, którzyby się ponownie takich „gwałtownych działań“ dopuścili, poczem nakazuje policyi, chłopom i kozactwu zająć się grzebaniem Chińczyków, potopionych w rzece.

Ta sprzeczność nas nie zadziwia. Przyjętym w Rosyi zwyczajem wydano jedno rozporządzenie dla miejscowego użytku, drugie dla zatumanienia opinii publicznej, dla udowodnienia, że rzezie działy się nie z woli rządu, lecz wskutek „pożałowania godnej porywczości“ miejscowego ludu rosyjskiego.

W aktach donioślejszego znaczenia politycznego widzimy w Rosyi stale tę samą dwulicowość. Z jednej strony, np. na telegramie, donoszącym o zdobyciu części Mandżuryi i twierdzącym, że krok ten stanie się podstawą zajęcia całego chińskiego porzecza Amuru, car własnoręcznie bez zastrzeżeń dopisał słowa uznania, z drugiej strony w najnowszej swej nocie Rosya z obawy, by zajęcie Mandżuryi nie stało się zaraźliwym przykładem dla innych państw, zapewnia, że jest to jedynie okupacya czasowa dla zabezpieczenia kolei rosyjsko-mandżurskiej.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Stanisławowie. Publiczne zgromadzenie kolejarzy odbyło się w sobotę w Stanisławowie. Do punktu: „Jakie korzyści przynosi kolejarzom organizacya zawodowa?“ — referował tow. Kurowski z Krakowa, wśród burzliwych oklasków zebranych. Następnie zabrał głos tow. Witold Reger z Przemyśla, do drugiego punktu obrad: „Położenie ekonomiczne klasy pracującej“ i w całogodzinnej mowie przedstawił położenie ludu roboczego w Galicyi i zachowanie się klas rządzących, a w szczególności klerykałów, wobec wysiłków klasy robotniczej o poprawę bytu. Na zgromadzeniu było obecnych 600 ludzi, prawie samych kolejarzy.

Po zgromadzeniu publicznem odbyły się dwa poufne zebrania. Na jednem omawiano sposoby podniesienia miejscowych organizacyj zawodowych. Na drugiem, składającem się z robotników krawieckich, referował tow. Kurowski o korzyściach organizacyi zawodowej krawców.

Międzynarodowy kongres krawców i krawczyń ma odbyć się w Paryżu w dniach od 21 do 23 września. Porządek dzienny:

1. Uregulowanie czasu pracy.
2. Kwestya płacy.
3. Zniesienie pracy krawieckiej w więzieniach i koszarach.
4. Zwalczanie przemysłu domowego.
5. Zakładanie warsztatów przemysłowych.
6. Strejki.
7. Federacya wszystkich zawodowych stowarzyszeń krawieckich i założenie centralnego związku.

Kongres ów zwołuje zawodowe stowarzyszenie krawców w Paryżu, Bourse Centrale du Travail, Rue Chateau d'Eau 3.

Wspomnienie pośmiertne.

W ubiegłą niedzielę pochowano we Lwowie tow. Ludwika Inländera, wyższego urzędnika kolejowego. Ludwik był jednym z pierwszych i najwybitniejszych socyalistów w Galicyi. Umysł poważny i głęboko wykształcony, serce tkliwe i szlachetne postawiły go w pierwszym szeregu jeszcze wtedy, kiedy idea socyalizmu kiełkowała w kraju wśród cząstki młodzieży, literatów i najgorętszych rzemieślników. Inländer skupiał koło siebie towarzyszy już u schyłku lat siedmdziesiątych, jeszcze wtedy, kiedy najdrobniejsze zgromadzenie socyalistów musiało być tajnem, kiedy policya wietrzyła „rewolucyę“ we wszystkiem... Chociaż groziły mu prześladowania wszelkich możliwych władz, nie opuścił ruchu przez długie lata. W r. 1879 z Bolesławem Czerwińskim redagował i wydawał niemal swoim kosztem Danilukowską „Pracę“, która była jedynym organem socyalistycznym. Potem przez szereg lat brał udział w tajnym ruchu socyalistycznym i wydał „Program socyalistów galicyjskich“ wzorowany na t. zw. „programie brukselskim“. W połowie lat ośmdziesiątych brał udział w innych wydawnictwach niepartyjnych. W kołach inteligencyi socyalistycznej cieszył się głębokim szacunkiem z powodu swej wiedzy i pięknego charakteru. Szerszym kołom robotniczym był niemal zupełnie nieznanym, ponieważ nigdy publicznie nie występował.

Ostatnie lata tego pięknego życia zatruły ciężkie choroby i cierpienia. Umarł w 51 roku życia.

Robotnicy polscy, walczący o swoje i narodu wyzwolenie, powinni w wdzięcznej i tkliwej pamięci zachować imię Ludwika Inländera, który torował drogi ich walce i ich zwycięstwom, wtedy, gdy ciemności jeszcze dokoła kraj zalegały.

Takie postacie jak Ludwik Inländer, to cząstka historyi ludowej w Polsce.

Z sali sądowej.

Ksiądz Stojałowski przeciw redakcyi „Czasu“. P. Rudolf Starzewski, redaktor „Czasu“, stawał wczoraj w krakowskim sądzie powiatowym karnym jako oskarżony przez ks. Stojałowskiego o nieumieszczenie sprostowania. „Czas“ mianowicie przyniósł sprawozdanie z jakiegoś zgromadzenia ks. Stojałowskiego, a kiedy tenże nadesłał sprostowanie, „Czas“ odmówił umieszczenia go, twierdząc, że w tem sprostowaniu ks. Stojałowski chciał przemycać swoje poglądy polityczne, przytaczać okoliczności do rzeczy nienależące i obrażał osoby trzecie. Rozprawę prowadził p. radca Ferens. Ks. Stojałowski, któremu towarzyszył adjutant jego pan Weingr..., przemawiał niezmiernie radykalnie przeciw konserwatystom, co trochę dziwnie wyglądało wobec jego kokietowania ze stańczykami. Ciekawem było, że ks. Stojałowski i zastępca oskarżonego redaktora, adw. Łepkowski, wyrzucali sobie wzajem pomiatanie uczuciami katolickiemi i brak tych uczuć. Dr. Łepkowski wytknął też ks. Stojałowskiemu, że w sprostowaniu użył wyrazu „jakiś żandarm“, bo żandarm nie jest „jakiś“ tylko „ten“, przyczem twierdził, że zasądzenie redaktora „Czasu“ byłoby naruszeniem porządku społecznego. P. Ferens wydał wyrok uwalniający oskarżonego redaktora „Czasu“, ponieważ sprostowanie nie odpowiadało ustawie. A więc porządek społeczny uratowany!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 4 września 1769. Narodziny Chateaubrianda, francuskiego przyrodnika. — 1870. Proklamowanie republiki we Francyi.—1894. Kongres dla hygieny i demografii w Budapeszcie żąda ośmiogodzinnego dnia pracy. — 1895. Kongres angielskich stowarzyszeń zawodowych w Cardiff.

Teatr miejski w Krakowie.

We wtorek: „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoff'a.

We środę: „Na Ukrainie“, dramat w 11 obrazach Sowińskiego.

We czwartek: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli Savage'a.

W sobotę: „Obrona Częstochowy“, dramat historyczny w 5 aktach a 7 odsłonach Juliana z Poradowa.

W niedzielę dnia 9 września: „Ubodzy duchem“, sztuka w 4 aktach N. A. Potiechina (nowość).

Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalistycznej wysłał na kongres niemieckiej socyalnej demokracyi, obradujący w Gracu, list gratulacyjny, z życzeniami zwycięstwa i zapewnieniem ścisłej solidarności w walce.

List zaznacza, że socyalna demokracya w Austryi, mimo wewnętrznego rozstroju i walk narodowościowych, zdobywa w państwie coraz większy wpływ, składając tem dowód swej siły i politycznej dojrzałości klasy robotniczej.

O oszustwach w „Związku hodowców bydła" we Lwowie pisze konserwatywny „Kraj" petersburski:

„W „Związku hodowców bydła" we Lwowie, instytucyi, opartej o sfery ziemiańskie, zaszły ostatnimi czasy tak grube malwersacye, że jeden z dyrektorów, będący posłem do Rady państwa (Wielowiejski), ogłosił list otwarty, w którym oświadcza, że oddaje sprawę w ręce prokuratora i wyjaśnia, iż przyczyną bankructwa był brak kontroli, spowodowany tem, że on, jako poseł, musiał przesiadywać w Wiedniu i obowiązki swoje zdać zastępcy. Oszustwa, popełniane w tej instytucyi, polegały na udzielaniu ogromnych kredytów rzeźnikom, którzy podobno wcale nie istnieli".

„Kraj" oświadcza, że tłómaczenie p. Wielowiejskiego nie zwala z niego winy i dodaje:

„Dla efektu, dla próżności osobistej daje się firmę, której nie towarzyszy ani obowiązkowa kontrola, ani faktyczne kierowanie interesami".

Tak ocenia pismo konserwatywne działalność machera i protektora „Głosu Narodu", który chce się ratować od odpowiedzialności karnej rozgłaszaniem, że sam oddał sprawę w ręce prokuratora. Jak gdyby prokurator i bez „prośby" p. Wielowiejskiego nie musiał wdrożyć śledztwa przeciw oszustom, trwoniącym grosz publiczny!

Dziwnem też jest, że p. Wielowiejski nie złożył dotychczas mandatu do Rady państwa. Mandat poselski mogą piastować tylko ludzie czyści i nieskompromitowani.

Składki na Częstochowę. Od paru tygodni czytamy w dziennikach wykazy składek na odnowienie spalonej wieży. Jest to bądź co bądź pięknym objawem naszego społeczeństwa, że stara się o zachowanie pamiątek, związanych z historyą narodu polskiego. W sprawie tej otrzymujemy od jednego z czytelników następujące słuszne uwagi:

„Czy który z ofiarodawców zastanowił się choć przez chwilę nad położeniem obecnem naszego kraju, gdzie setki tysięcy biednego ludu polskiego ginie z głodu, wyczekuje napróżno pod gołem niebem zmiłowania miłosierdzia i wyciąga ręce wychudłe, żebrząc o kawałek chleba i garść słomy, na którejby mógł spocząć z rodziną.

Byłem naocznym świadkiem powodzi w Sądeckiem: to, na co patrzyłem własnemi oczyma, opisać się nie da, a znacie je dobrze z gazet i relacyj przesłanych do urzędów! Nędza, głód, oto okropny obraz, jakie sprawiły ostatnie wypadki powodzi; tysiące nędzarzy wyciąga ręce, wołając: ratunku, pomocy, bo giniemy z głodu!!

A szkoła ludowa, a gimnazyum w Cieszynie?...

Klasztor zaś częstochowski jest tak bogaty, że mógłby odnowić nie jedną wieżę, lecz kilka kościołów. Tysiące pielgrzymów wędruje z całej Polski do owego cudownego miejsca. Zjazd ten trwa przez całe lato. Gdyby każdy z pielgrzymów zostawił tylko rubla, to już mieliby OO. Paulini miliony rubli czystego zysku. Oprócz tego zawarli Paulini spółkę z fabrykantami (żydowskimi) co do sprzedaży medalików, obrazów świętych i t. d. Sumy, które tam napływają rocznie, wcale nieźle mogą osłodzić tę pustelnię przewielebnym OO. Paulinom, którzy tego „nabożnego" grosza zjeść nie są w stanie, choćby dziesięć razy każdy z nich był grubszym od przewielebnego ojca Przeora. Jeżeli już kamienista i zła droga na Jasną Górę ma koniecznie ku umartwianiu i okaleczaniu wiernych nóg na chwałę Bożą służyć, to przynajmniej jakie takie gościnne baraki dla oddzielenia ludzi od bydła mogliby wielebni Ojcowie pobudować dla wygody pielgrzymów, z całej Polski tam ciągnących. Ale nie to mają przeznaczenie bajeczne sumy jasno-górskie! Ten grosz wędruje rok rocznie hen daleko, do Włoch, na Węgry, po klasztorach paulińskich, w wielkiej także części tonie w bezdennym worku moskiewskiego skarbu, bo wielka skarbona w zakrystyi na Jasnej Górze, otwierana raz do roku w obecności carskich poborców, połowę swej rozmaitej zawartości, jak ubogie miedziaki, pomieszane z najkosztowniejszymi brylantami, złotemi broszkami, branzoletami i tym podobnemi „votami", w nabożnej ekstazie tam wrzucanemi, oddaje rządowi, połowę zaś zabiera klasztor na swoje cele.

I tak nabożni pątnicy przynoszą do Częstochowy swój z trudem zaoszczędzony grosz, a za to zabierają stamtąd „Pistolety do zabicia grzechu śmiertelnego", „Ścierkę do utarcia mordy zatwardziałemu grzesznikowi" i „Przeraźliwe echo trąby ostatecznej" — autentyczne wydawnictwa częstochowskie!"

Wyborcy godni swego posła. Jak wiadomo, nie dopuścił poseł Stadnicki z Mościsk na swoje zgromadzenie niezawisłych wyborców. Sprosił tylko parę wójtów i chruniów, gotowych się sprzedać o każdej porze dnia za kawałek kiełbasy. Po zgromadzeniu odbyło się wielkie przyjęcie. Hr. Stadnicki z Mościsk uraczył chruniów naprzód wymową, potem zaś wódką i kiełbasą. Spotkała go jednak zasłużona kara: oto w czasie uczty poginęły mu wszystkie noże i widelce. Wyborcy Stadnickiego z Mościsk schowali je na pamiątkę owego wiekopomnego zgromadzenia.

Pan Stadnicki z Mościsk ma wyborców, godnych siebie!

P. Miłkowski, właściciel księgarni katolickiej nie oczyścił się dotychczas z ciężkiego zarzutu, który wytoczyliśmy z początkiem września w „Naprzodzie". P. Miłkowski chce widocznie milczeniem pokryć całą sprawę. Przedstawiamy więc sprawę jeszcze raz: pomocnik księgarski Walery Ch., człowiek starszy i schorowany, nie mogąc nigdzie znaleźć zajęcia, wniósł w grudniu r. 1899 do gremium księgarskiego w Krakowie podanie, opatrzone podpisami wszystkich księgarzy krakowskich, z prośbą o zapomogę. Prezes gremium, p. Krzyżanowski załatwił podanie przychylnie i polecił pisemnie skarbnikowi, aby proszącemu dał 15 złr. tytułem zapomogi. Skarbnikiem tym jest Miłkowski. Gdy się do niego udał p. Walery Ch. z prośbą o wypłacenie przyznanych mu pieniędzy, odparł Miłkowski, że pieniędzy nie ma żadnych. I tak zwodzi od grudnia 1899 do dnia dzisiejszego biednego człowieka wykrętem, że nie ma pieniędzy.

Ponieważ wiadomo, że gremium księgarzy krakowskich rozporządza dość znacznymi funduszami, zachodzi pytanie, gdzie się te pieniądze podziały? Niektórzy wyrażają przekonanie, że Miłkowski włożył je do swego interesu prywatnego.

Energiczne śledztwo wyjaśni tę sprawę, jeżeli p. Miłkowski nie raczy wreszcie sam się wytłómaczyć.

Meilech Leizor Ehrenberg. Dnia 9-go września odbędzie się w wyższym sądzie krajowym cywilnym rozprawa niejakiego Meilecha Leizora Ehrenberga pto 1600 złr.

Jeden z rodziny Ehrenbergów, Kazimierz, jest „słowianinem" i redaktorem „Głosu Narodu"; drugi, Meilech Leizor trudni się lichwą. Pejsy Meilecha Leizora nie przeszkadzają Kazimierzowi do robienia w antysemityzmie.

„Mały Barnum". Obok księgarni katolickiej Miłkowskiego przy ulicy Szewskiej rozsiedlił się pewien przedsiębiorca, który się nazwał małym Barnumem. Odnajął dwa pokoje od wielkiego Barnuma, handlarza artykułów pobożnych, Miłkowskiego, i pokazuje za opłatą 10 ct. cuda, których jeszcze nikt nie oglądał. Wedle afiszów rozlepionych przy wejściu, można zobaczyć: wojnę Boerów z Anglikami; wojnę Chińczyków; cielę o czterech rogach i kilkanaście innych senzacyjnych rzeczy.

Wchodzimy do wnętrza. Ciemny pokój, oświetlony paru lampami naftowemi. Mały Barnum operuje jeszcze naftą... Po dobrej chwili można dopiero rozejrzeć się w sytuacyi. Jakiś mały chłopczyna funguje jako impressario i objaśnia nagromadzone cuda:

To jest kawałek zęba ryby, która swoją szczęką piłuje okręty i zatapia...

To jest skóra ryby latającej. Ta ryba wylatuje z morza przed burzą i wraca do wody dopiero po burzy...

To jest ryba Haifisch, co pożera ludzi..

To jest cap, co ma cztery rogi. Co miesiąc muszą mu odcinać jedną parę, bo inaczej wrosłaby mu w ciało...

To jest kogut, co ma palce mężczyzny...

To jest kura, co ma ludzkie włosy...

Można sobie wyobrazić, jaką sensacyę wzbudzają te rewelacye wśród publiki, składającej się przeważnie z żołnierzy,

policyantów, panien służebnych, studentów i t. d.

Na refleksye niema jednak nikt czasu, bo powódź cudów wali się dalej w przyspieszonem tempie. Kto potrafi je zliczyć, te cielęta o pięciu nogach, króliki o dwóch głowach, małpy z twarzą ludzką i ludzi z twarzą małpy...

Drugi pokój poświęcony jest wojnie transwalskiej. Przez zakopcone szkła widać bitwę pod Paaderberg, pod Glencoe, pod Ladysmith i t. d. Na wszystkich obrazach maszerują Anglicy wypięci jak struna, z karabinami, które się dymią. O parę kroków przed nimi idą znów Boerzy, także w szeregu, także z karabinami, z których idzie dym. Nikt jednak nie pada, kule nie trafiają nikogo — w panoramie małego Barnuma przy ulicy szewskiej. Tak zapewne szły do boju hufce ś. p. Epaminondasa. Nawet ci ranni, którzy leżą nieco dalej od bitwy, mają ów mężny, wyprężony wyraz twarzy, jakby wiedzieli, że na nich patrzy publiczność krakowska.

„Mały Barnum“ zdobył szturmem Kraków.

Jak Wierzbicki obywateli-kolejarzy sobie wyobraża. O lwowskim dyrektorze kolei państwowej pisze „Kolejarz“ w numerze 11: Są ludzie naiwni, którym się zdaje, iż wielkie reformy ekonomiczno-społeczne zależne są od pierwszego lepszego urzędnika, którego kark zdobi połyskujący, szeroki, złoty kołnierz. Prostaczkowie ci nie domyślają się nawet, iż taki dyrektor mdleje i śmiertelne poty nań biją na samo wspomnienie, że dni jego panowania są już policzone, że od roku coraz to rozpaczliwsze robi wysiłki, aby go nie wysłano w „zasłużony stan spoczynku“, do którego nieubłaganie popycha go „wyższa siła“, strojna jeszcze świetniejszym kołnierzem, a zmuszona liczyć się z tem, że dzięki polityce personalnej á la Wierzbicki, stosunki ułożyły się w sposób: „Bellum omnium contra omnes“.

Deputacya, złożona z głuptasków i fagasów, jawiła się na audyencyi u dyrektora Wierzbickiego, prosząc go o polepszenie bytu (!) i popieranie ich dążności, zmierzających ku temu. Wierzbicki rozgadał się na temat niegodziwej (?) walki, prowadzonej przez żywioły przewrotowe, a w końcu zapytał: „Powiedzcie mi, kiedy dziecku daje się cukierka, — prawda, iż wówczas, kiedy dziecko jest grzecznem? Otóż i wy tylko wówczas na moje poparcie liczyć możecie, jeśli będziecie trzymać się zdala od wszelkich radykalnych agitacyj“.

Nie ma co mówić, śliczny dyrektor, który ma takie wyobrażenie o kilku tysiącach podwładnego sobie personalu, z których każdy jest obywatelem konstytucyjnego państwa. Nie wiemy, czy na taką odpowiedź i na takie lekceważenie zdobyłby się nawet najzacofańszy azyatycki kacyk, choćby odpowiedź dawał takim samym idyotom, jak wspomniana deputacya. Dla ogółu kolejarzy słowa Wierzbickiego są jednakże dobrze zrozumiałe, gdyż powiedział to, czego nie chciał powiedzieć, odradzał bowiem to, czego najbardziej się obawia i co jedynie do celu prowadzi; omylił się tylko co do tego, iż kolejarze są dziećmi, wyrazy jego dosłownie pojmującemi.

Trzydzieści lat w aresztach. W Wiedniu aresztowano przed kilku dniami człowieka, który zamierzał popełnić kradzież. Oddany do policyi, wzbraniał się dać o sobie jakiekolwiek wyjaśnienia. Pokazało się jednak wkrótce, że jestto niebezpieczny włamywacz, który przepędził już trzydzieści lat w aresztach. Dnia 31 lipca b. r. został po długiej karze wypuszczony na wolność, jednakowoż — jak się okazało — nie na długo.

Nieproszeni opiekunowie mieszczaństwa. „Czas“ ogłasza następujący komunikat komitetu centralnego, podpisany przez jakiegoś Męcińskiego:

„Komitet centralny dla zachodniej części kraju, na posiedzeniu odbytem dnia 31 sierpnia b. r., przyjął do wiadomości uchwaloną przez komitet wyborczy miejski kandydaturę na posła do Sejmu krajowego z okręgu wyborczego Podgórze-Wieliczka: pana Franciszka Maryewskiego, burmistrza miasta Krakowa“.

Z komunikatu tego okazuje się, że komitet centralny jeszcze żyje i ośmiela się wyborcom mieszczańskim narzucać swoje kreatury na kandydatów. Na arogancki ton kilku obszarników, narzucających się niewiadomo z jakiego tytułu mieszczaństwu na opiekunów, powinniby wyborcy podgórscy odpowiedzieć należytą pogardą.

Posiedzenie Rady miasta odbędzie się we czwartek dnia 6 września b. r. Po posiedzeniu jawnem, obejmującem sprawy administracyjne, odbędzie się posiedzenie przy drzwiach zamkniętych.

Zwracamy uwagę władz, że krakowska Rada miejska urzęduje nielegalnie, ponieważ nie ma dostatecznego kompletu. Wszelkie więc uchwały tej „kadłubowej“ Rady są z góry **nieważne i nielegalne.**

Każdy obywatel krakowski ma prawo wnieść zażalenie do administracyjego trybunału z powodu naruszenia ustawy przez kilkunastu ludzi, którzy przywłaszczyli sobie bezprawnie tytuł radców.

Koncentracya gadzinowców. „Łączność“ jezuicka proponuje utworzenie koncentracyi demokratyczno chrześcijańskiej, w której skład wchodziłyby następujące pisma: Łączność, Krzyż, Grzmot, Bat, Łabajowa Prawda, Jedność, Głos narodu, Gazeta narodowa, Dziennik polski, Kuryer dąbrowski, Intencye jezuickie, Śmigus i Związek chłopski. Koncentracya ta stworzyłaby, zdaniem Łączności, „centrum chrześcijańskie“.

Nam się zdaje, że ta koncentracya gadzinowych pisemek już dawno istnieje: wszystkie usychają z braku abonentów i wszystkie czerpią z jednego źródła obfite subwencye.

Pośpiech magistratu krakowskiego w załatwianiu niecierpiących zwłoki podań stron jest doprawdy zadziwiający. — Dnia 2 czerwca b. r. wniósł pewien czeladnik malarski podanie o zatwierdzenie przez władzę przemysłową świadectwa odbytej pracy w zawodzie malarskim. Świadectwo to potrzebne jest owemu malarzowi do poszukania sobie odpowiedniego zajęcia, prosił więc o rychłe załatwienie prośby. Od owej chwili upłynęły jednak już trzy miesiące i biedak wyczekując naprożno odpowiedzi magistratu, tułać się musi bez roboty!

Magistrat mógłby trochę być energiczniejszy!

Proces prasowy. Dnia 6, 7 i 8 b. m. odbędzie się przed sądem przysięgłych w Tarnowie rozprawa przeciwko p. Feliksowi Dörflerowi, b. redaktorowi „Podhalanina“, na podstawie pięciu aktów oskarżenia o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną na osobach dra Kazimierza Nowotnego, adwokata w Nowym Targu i X. Michała Wawrzynowskiego, tamtejszego proboszcza. Oskarżenie wnosi adwokat dr. Rosenblatt z Krakowa.

Z pod Sanoka do Karwiny. Arcyksiążęca dyrekcya kameralna, która pod względem wyzyskiwania robotników zajmuje na Śląsku poczestne miejsce, zaczyna przodować także pod względem pomysłowości. Po ostatnim strejku górników wysłała sztygara Ermicha z szybu „Hoheneger“ dla sprowadzenia świeżego materyału robobzego, któryby się nie buntował i nie był jeszcze „przez przemysł zdegenerowany“ — według własnego wyrażenia dyrekcyi. Ten ostatni zwrot warto zapamiętać: mieści się w nim wyznanie, że przemysł miejscowy wyssał już soki żywotne z robotnika, że trzeba importować nowe siły. Z drugiej strony jest to krok, zwrócony przeciw socyalizmowi, który właśnie swą dążnością do polepszenia bytu proletaryatu, usiłuje przeciwdziałać tej degeneracyi: kamera poszukuje robotników, nietkniętych ideami socyalistycznemi, gotowych potulnie dać się wyzyskiwać. Jej ajent Ermich po długiem szukaniu dotarł aż do Sanoka, skąd zwerbował kilkudziesięciu młodych parobków ruskich, którzy się zgodzili jechać do Karwiny. Dozorcy i inżynierowie szybu „Hoheneger“ zakazują surowo górnikom rozmawiania ze świeżo sprowadzonymi Rusinami. Przekraczający ten zakaz bywają dotkliwie karani. Pewnego górnika, np. przerzucono za karę z lepszego mieszkania do znacznie gorszego. Pomimo to bratni nasz organ „Równość“ wyraża nadzieję, że kamera wkrótce rozczaruje się co do bezwzględnej uległości i bezbronności importowanych robotników. Istotnie, żadne „chińskie mury“ nie zdołały powstrzymać krzewienia się socyalizmu.

Skutki manewrów. Podczas manewrów niemieckich pod Döberitz, w jednym z batalionów strzelali żołnierze ostrymi nabojami. Jak donosi „Fremdenblatt“, przeciw winnym wdrożono śledztwo.

Podczas belgijskich manewrów pod Parciennes przyszło do gwałtownego zetknięcia się pułku guidów z pułkiem lansyerów. Obydwa pułki wpadły na siebie w pełnym galopie. Mnóstwo żołnierzy spadło z koni. Liczba ranionych, niektórych ciężko, jest bardzo znaczna.

Telegraf i telefon.

Manewry cesarskie w Galicyi.

Lwów, 2 września Program podróży cesarza na manewry jest następujący; W poniedziałek 10 b. m. o godz. 11 przed południem odjazd z dworca kolei północnej w Wiedniu. — Przyjazd do Krakowa o godz. 7 wiecz.

O godzinie 11 minut 43 w nocy przyjazd do Jasła. Powitania nie będzie.

Dnia 11 września (wtorek) rano odjazd na pole manewrów. Na dworcu kolejowym zameldowanie się oficerów naczelnej komendy manewrów. Po powrocie nastąpi powitanie przez władze lokalne.

Środa 12 b. m. manewry. — Czwartek 13 b. m. przyjęcie u cesarza. — Piątek 14 b. m. i sobota 15 manewry. — Niedziela 16 b. m. cicha msza św. w kościele parafialnym, omówienie manewrów i odjazd z Jasła.

Wiedeń, 2 września. Cesarz powrócił tu wczoraj rano z Ischl. Cesarz odłożył swój wyjazd o jeden dzień, ze względu na przypadającą na d. 10 września rocznicę śmierci cesarzowej Elżbiety.

Dymisya gabinetu Körbera?

Berno, 2 września. „Lid. Noviny", organ Stranskiego, piszą, że przesilenie ministeryalne już wybuchło. Prezydent gabinetu dr. Kórber nie wątpi, że czescy posłowie nie skapitulują, lecz że zmuszą koła wiedeńskie do poniesienia konsekwencyj d. 17 października 1899 r. Ponieważ dr. Körber nie może znaleść żadnego wyjścia z obecnego położenia, wniesie on jutro lub pojutrze dymisyę.

Ponieważ to już było przedtem przewidziane na wypadek, gdyby się nie udało uczynić parlamentu zdolnym do pracy, ustanowiono pobyt monarchy na tydzień, aby przez ten czas mógł być utworzony nowy gabinet. Krążą nazwiska przyszłych prezydentów gabinetu, a mianowicie: Gautsch, Bacquehem i Schönborn Ale między tymi niema właściwego nazwiska. Korona mianowicie powraca do swojego pierwotnego zamiaru, ażeby postawić na czele gabinetu księcia Alfreda Liechtensteina, który jest konserwatystą z zabarwieniem klerykalnem.

Tramwaj elektryczny w Tarnowie.

Wiedeń, 3 września. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło na rok jeden hurtownemu przemysłowcowi i właścicielowi dóbr Aronowi Safirowi w Tarnowie i autoryzowanemu cywilnemu inżynierowi Waleryanowi Dzieślewskiemu we Lwowie, zezwolenia na podjęcie przedwstępnych robót technicznych, celem wybudowania w Tarnowie kolejki pędzonej siłą elektryczną, mianowicie od dworca kolejowego przez ulice Krakowską, Wałową i Lwowskę, aż do przedmieścia Rzędzin.

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi.

Grac, 3 września. Socyalną demokracyę Niemiec reprezentują posłowie Vollmar i Segitz, czeską partyę socyalno-demokratyczną tow. Nemec i Krapka.

Wczorajsze obrady odbywały się pod wrażeniem wieści o bliskiem rozwiązaniu parlamentu.

Przewodniczący tow. Popp w zagajeniu wskazal na to, że może będzie już zadaniem kongresu zająć się przygotowawczymi krokami do nowych wyborów.

Tow. Vollmar pozdrawia kongres imieniem socyalnej demokracyi Niemiec i poświęca gorące wspomnienie Wilhelmowi Liebknechtowi; oświadcza on, że najważniejszem zadaniem stronnictw socyalistycznych jest zapoznać się z kwestyą agrarną.

Sprawozdanie z działalności partyi złożył sekretarz partyjny tow. Skaret, a sprawozdanie kasowe zarządu partyjnego przedstawił skarbnik partyjny tow. dr. Ellenbogen. Po udzieleniu zarządowi partyjnemu absolutoryum, złożył tow poseł Rieger sprawozdanie z działalności parlamentarnej posłów socyalno-demokratycznych. Referent dał obraz zajść parlamentarnych ostatnich dwu lat; od stronnictw szowinistycznych nie należy się spodziewać uzdrowienia życia społecznego, stronnictwa te należy zetrzeć przez usunięcie przywilejów, z których wyrosły; drobnymi środkami nie da się nic wskórać; partya powinna być przygotowaną na wszelkie ewentualności.

O taktyce partyjnej referował tow. dr. Adler. Oświadczył on, że należy dążyć do przekształcenia Austryi w myśl uchwał, powziętych na kongresie w Bernie; demokratyczna Austrya z powszechnem głosowaniem — oto hasło socyalnej demokracyi dla najbliższej walki wyborczej.

Nad tym referatem wywiązała się żywa dyskusya. Wielu mówców domagało się, ażeby rozpocząć nanowo ruch za powszechnem prawem wyborczem.

Wieści o Andreem.

Stokholm, 2 września. Gubernator w Grendahl w Finmarken doniósł, że puszka Andréego zawierała następujące doniesienie: Puszka Nr. 4 jest pierwszą, którą wyrzucono, a mianowicie dnia 11 lipca popołudniu. Nasza podróż miała dotąd pomyślny przebieg. Znajdujemy się mniej więcej na 250 m. wysokości, kierunek 10 stopni na wschód, kompas bez zboczeń; później kierunek północny przy 45 stopni na wschód, kompas bez zboczeń. Popołudniu godz 4 m. 45. Greenwich, środkowy czas. Wypuszczone gołębie wszystkie odleciały na północ. Znajdujemy się obecnie nad lodami, które są bardzo potrzaskane. Powietrze jest wspaniałe. Usposobienie doskonałe. (Podp) Andrée, Strindberg, Fränkel.

Wojna transwalska.

Londyn, 3 września. Z Badfontein telegrafują: Generał Buller, przebywszy 14 mil na gościńcu prowadzącym do Lydenburga, przeprawił się przez rzekę Krokodylą. Burzy koncentrują swoje siły zbrojne w górach Krokodylich, gdzie znajdują się wszystkie komendy z wyjątkiem oddziałów z Karolina i Ermelo.

Londyn, 3 września. Biuro Reutera donosi z Pretoryi: Oddział wywiadowczy zniszczył tor kolejowy w pobliżu dworca kolejowego w Klipriver i wzniecił pożar w pociągu składającym się z 28 wagonów. Burgherowie w Pretoryi są jednomyślnie zdania, że wojna ukończy się w najbliższym już czasie; twierdzą oni, że jeśli Anglikom powiedzie się opanować linię kolei żelaznej, prowadzącą do zatoki Delagoa, Burowie będą zmuszeni cofnąć się do niezdrowej, bagnistej okolicy Bushveldt.

Wojna w Chinach.

Londyn, 3 września. „Times" donosi z Szanghaju pod datą 31 sierpnia br., że kilku wicekrólów i wyższych dygnitarzy zostało pozbawionych urzędu przez cesarzową, która wciąż daje się powodować zaciekłym reakcyonistom, za których radą opuściła była Pekin.

Londyn, 3 września. „Times" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Korespondenci, którzy przybyli tamże — po opuszczeniu Pekinu — w towarzystwie 40 misyonarzy twierdzą, że po drodze nie widzieli prawie ani jednego Chińczyka.

Londyn, 3 września. Dzienniki jednomyślnie zgadzają się na to, że gdyby Rosya na własną rękę chciała wycofać wojska swoje z Chin, wywołałoby to kryzys w całym koncercie mocarstw. Między dotychczasową polityką Rosyi a jej dyplomatyczną notą z dnia 25 sierpnia b. r., zachodzi niedająca się wytłómaczyć sprzeczność.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Baczność robotnicy polscy w Wiedniu! Stow „Siła" urządza dnia 8 września b. r. jako w 8-mą rocznicę swego założenia w sali „zum grünen Baum", VI Mariahilferstrasse l. 56 zabawę. W program wchodzi: Przedmowa, deklamacye, śpiewy, występ skrzypka p. Maurycego Stierera, loterya fantowa i wesoła poczta oraz 2 przedstawienia amatorskie; na zakończenie tańce. Muzyka p. Matejki. Karty wstępu są do nabycia u tow. Tomaszewskiego, II Fugbachgasse 21, w lokalu „Siły", V Kamperstorfergasse 38, a w dzień zabawy wieczorem przy kasie. Wstęp 30 ct., przy kasie 40 ct. — Początek o godzinie 8 wieczór.

Wiedeń. Towarzystwo ruskich ukraińskich robotników „**Postup**" urządza co niedzielę zebrania towarzyskie od godziny 6 wieczorem w lokalu stowarzyszenia I Griechengasse 3.

Porady prawnej dla Polaków zamieszkałych we Wiedniu udziela się w każdy wtorek, w lokalu sekretaryatu partyjnego, VI Mariahilferstrasse 89a, od godziny 6 do $7^1/_2$

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa", Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Dziewięć ciągnień rocznie!

Tego roku jeszcze 3 ciągnienia!

1 los włoski czerw. Krzyża
2 losy serbskie tyioniowe
2 losy węgierskie »Josziv«

Pięć losów razem na raty miesięczne po 4 lub 3 kor.

Prawo gry po złożeniu pierwszej raty, którą należy przesłać przekazem. Dalsze raty można przesyłać zapomocą czeków wolnych od opłaty porta. Na podatek i stempel należy dołączyć do pierwszej raty dwie korony. **Koszta inne zupełnie wykluczone!** Zlecenia uprasza się adresować:

127 **Dom bankowy i kantor wymiany** 26—90

WIKTOR CHAJES i Sp.,

Lwów, Sykstuska l. 8.

---

134 Rok założenia 1881. 15—120

H. DATTNERA

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i wyrobów koksu

we Lwowie, ulica Grodecka 3 A.

poleca najlepszy węgiel górno-ślązki i koks w każdej ilości całymi wagonami do wszystkich stacyj. — **We Lwowie dostawa do domu.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

WERNER SOMBART

Socyalizm i ruch społeczny

w XIX stuleciu.

Przekład Dra Zofii Daszyńskiej.

Stron 124.

Cena K. 1·20 (60 ct.)

„WOLA“

organ rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi

wychodzi we Lwowie

1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 korony, półrocznie 1 kor. 50 hal. — Kto chce mieć kom letny rocznik, raczy nadesłać całoroczną prenumeratę.

108 Adres redakcyi i administracyi: 1—?

Lwów, ulica Lindego l. 8 (parter).

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 17.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

Najstosowniejszym podarkiem



przy każdej sposobności jest dobry **zegarek**, dlatego szczególnie polecam następujące zegarki, dobrze idące i po bajecznie niskich cenach:

Niklowy kieszonkowy zegarek remont.	złr. 1·80
Niklowy kieszonkowy zegarek systemu „Japy“	złr. 2·50
Srebrny, bogato rytowany zegarek rem. z wskazówką sekund. dobrze uregul.	złr. 4·50
Ten sam podwójnie kryty	„ 5·45
Prawdziwy srebrny łańcuszek dla pań i panów, wzór francuski	„ 1·20
Prawdziwy 6-karat. złoty pierścionek najnowszy wzór (miara pożądana)	„ 1·75
Dobry i ładny niklowy budzik	„ 1·45
14-karat. złoty zegarek damski, o ładnych kopertach	„ 9·50
Bardzo ładny zegar pendułowy, z wskazówką sekundową i bijący	„ 4·75

Wszelkie złote i srebrne przedmioty są urzędownie stemplowane.

Za wszystkie zegarki daję 3-letnią gwarancyę co do bobrego chodu.

Sprowadzać można z szwajcarskiego składu eksportowego 152 3—3

SALO SCHEUERA, KRAKÓW, ul. św. Gertrudy 21.

Za nieodpowiadające rzeczy zostaną pieniądze zwrócone. — Cenniki darmo i opłatnie.

Wyszło świeżo z druku:

Polska partya socyalistyczna w ostatnich pięciu latach.

Stron 48.

Cena 30 hal. (15 ct

Do nabycia w Księgarni P. P. S.

Towarzysze i Towarzyszki!

W sobotę 8 września b. r. odbędzie się w Krakowie w lokalu Związku Stow. robotniczych (ul. Floryańska 49)

Konferencya okręgowa

partyi socyalno-demokratycznej okręgu krakowskiego (Galicya zachodnia).

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie.
2. Organizacya i agitacya polityczna i zawodowa.
3. Prasa i wydawnictwa partyjne.
4. Kongres krajowy i międzynarodowy kongres paryski.
5. Różne wnioski.

Każda organizacya ma prawo wysłać jednego delegata, każdy okręg wyborczy winien wysłać conajmniej dwóch delegatów. Wszelkich wyjaśnień udziela **tow. Leon Misiołek, Kraków, Wiślna 9,** do którego należy nadesłać mandaty.

155 4—? **Okręgowy komitet partyjny.**

Wyszła z druku broszura p. t:

UKRYTY WRÓG!

napisał **Z. Orski**

(z 21 ilustracyami i 8 tablicami).

Cena 5 hal.

Do nabycia: w Administr. „Prawa Ludu“, Kraków, Bracka 15 i w Biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej.

ZŁOTYM MEDALEM odznaczone wyroby moje na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie r. 1900.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych

ORAZ TUTEK CYGARETOWYCH

„NORIS“

154 3—30

WŁ. BEŁDOWSKIEGO

magistra farmacyi i chemika w Krakowie.

Poleca: **Tutki białe „Noris“, Tutki białe z watą,** oraz **kukurudziane „Maïs“** w gatunkach najlepszych.

W ogóle zwracam uwagę na **tutki białe „Noris“ i kukurudziane „Maïs“**, odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie **na zmianę smaku i zapach tytoniu**, a to jest ich bardzo wysoką zaletą, **że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach.

Wyłączny skład na Lwów i Galicyę: **W składzie osobliwszych gatunków tytoni i cygar, ul. Karola Ludwika.**

PP. kupcom i cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po cenach niskich. — Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie **okazy tutek.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).